Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Niedziela 15 Listopada 1931 r. | Nr. 155

Trzech pierwszych świadków obrony

b. marsz. Trąmpczyński, p. Korfanty i p. Pużak

w procesie przeciw posłom z Centrolewu

ŻNOW OŻYWIENIE

Od samego rana panowało w sądzie większe ożywienie, wobec zapowiedzianego przesłuchania świadków obrony. Publiczności — tłumy.

Pierwszy zeznawał pos. Trąmpczyński, należący do Stronnictwa Narodowego, liczy lat 71. Na żądanie obrony, został zaprzysiężony.

Pytania rozpoczyna adw. Nowodworski:

CELE CENTROLEWU

Jaka była sytuacja polityczna, jeżeli chodzi o Centrolew?

—Nie była to formacja na terenie Sejmu. Chodziło im o przygotowanie przyszłych wyborów. O ile sobie przypominam, te stronnictwa, które formowały Centrolew nie występowały na terenie Sejmu. O kongresie krakowskim wiem tylko z gazet.

LEWICA SIĘ NIE ZWIERZAŁA

— Dlaczego stronnictwa lewicy znalazły się w opozycji?

— Nie należałem do lewicy i oni mi się nie zwierzali, sądzę jednak, że dlatego, iż rząd nie resjektował prawa.

— A mianowicie?

GWAŁCENIE KONSTYTUCJI

— Tłumaczono konstytucję nielojalnie. Konstytucja zawiera przepis, że Sejm może być przez p. Prezydenta odroczony, ale musi być na żądanie jednej trzeciej posłów zwołany. Dwa razy zwoływano Sejm i rozwiązywano, co zmusiło mnie, jako marszałka Senatu do protestowania przeciwko gwałceniu konstytucji.

NA DRUGI DZIEŃ ZNÓW MINISTREM

Istnieje także przepis, że minister ustępuje na żądanie Sejmu. Chodziło wtedy o dwócn ministrów, dostali votum nieufności, a na drugi dzień zostali mianowani do tego samego resortu. Jeżeli minister ustępuje, to nie wolno go na drugi dzień mianować.

PRZEKROCZENIA BUDŻETOWE.

— Czy Centrolew stawiał zarzuty rządowi, co do przekroczeń budżetowych?

— Tak.

Przewodn.: — Właściwie oskarżeni już szeroko mówili o tem...

Adw. Urbanowicz: —Ale my chcemy, żeby świadek zeznał też, co mu wiadomo.

Prezwodn.: — Ale sąd daje całkowitą wiarę oskarżonym.

— Jeżeli tak jest, to nie będę pytał.

— A czy nie uważano, że najlepszym środkiem byłyby nowe wybory?

— To byłby dobry środek, jeśli wybory byłyby uczciwe.

OFICEROWIE W SEJMIE.

P. Liberman zadał pytania o wrażenie w Sejmie po zgromadzeniu się oficerów w przedsionku.

— To było jasne, że szykuje się jakiś zamach na Sejm, ale w jakiej formie, tego nikt nie wiedział. Oficerowie nie usłuchali marszałka Sejmu, p. Daszyńskiego, i cztery godziny zajmowali przedsionek. Ustąpili wtedy, gdy marsz. Piłsudski sam wyjechał z Sejmu.

KONIECZNE, POŻYTECZNE, BEZPOŻYTECZNE.

— Czy pieniężna gospodarka rządu przyczyniła się także do złych nastrojów opozycji?

— Tak. Rozróżniano trzy rodzaje wydatków rządowych: konieczne, pożyteczne i bezpożyteczne.

NA KONFERENCJACH U P. PREZYDENTA.

— Czy był pan zapraszany przez P. Prezydenta na konferencję?

— Byłem trzy razy na takich spotkaniach, później prosiłem, żeby mnie nie zapraszano, różniliśmy się bowiem w różnych zapatrywaniach na różne sprawy.

WPŁYW MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Mówiłem, że nie można obalonych ministrów powoływać na te same stanowiska, P. Prezydent zamiast odpowiedzi, wzruszył ramionami.

— Czy nie mówił, że takie jest życzenie marsz. Piłsudskiego?

— Nie. Mówił natomiast o wielkim wpływie, jaki wywiera na niego marsz. Piłsudski.

Dokończenie sprawozdania z procesu na stronie 2-ej

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.86 i trzy czwarte.

Jeden dzień dla bezrobotnych

[illegible]nictwo nasze zapowiedziało przekazanie na rzecz [illegible]robotnych całego wpływu, jaki otrzyma od sprzedawców za „Ostatnie Wiadomości", „Wesołe Wiadomości" i „Wiadomości Kobiece" z dn. 1 listopada b. r.

Wczoraj zgodnie z tą zapowiedzią,

PRZEKAZALIŚMY STOŁECZNEMU KOMITETOWI DO SPRAW BEZROBOCIA ZŁOTYCH 4.000 (CZTERY TYSIĄCE) JAKO ZALICZKĘ

za sprzedane w dniu 1 listopada nasze wydawnictwa.

Całkowitego rozliczenia ogłosić jeszcze nie możemy z winy większej części naszych odbiorców prowincjonalnych, którzy dotychczas nie nadesłali nam zestawień wbrew wezwaniom wezwaniom.

Ostateczne rozliczenie nastąpi w końcu listopada b. r.

Bitwa wre na całym froncie

Proklamowanie cesarstwa w Mandżurji

WALKI ARTYLERYJSKIE I LOTNICZE

Według ostatnich doniesień, gen. Maa przeszedł do ostrej ofensywy. Na całym froncie toczy się zaciekła walka artyleryjska. Samoloty japońskie ostrzeliwują pozycje chińskie. Kilka z nich wpadło w ręce oddziałów gen. Maa. Generał chiński Czang - Jao - Tsing, którego wojska znajdują się wpobliżu Nunganu, otrzymał rozkaz przecięcia linji kolejowej koło Taohan, celem oddzielenia wojska japońskiego od ich bazy operacyjnej.

MANDŻURJA CESARSTWEM

LONDYN (ATE). — „Daily Telegraph" donosi z Pekinu, że b. cesarz chiński Pu-Ji przybył do Mukdenu. Proklamacja cesarstwa mandżurskiego ma nastąpić w poniedziałek. Przygotowania do tej uroczystości są na ukończeniu.

SOJUSZNICY WALCZĄCYCH

Podtrzymują sie nadal wieści, że gen. Maa jest posiłkowany przez Sowiety. Prasa zaś moskiewska oskarża Japończyków o prowokację i zbrojenie białogwardzistów. Na stacji Mandżuli władze chińskie aresztowały białogwardzistę Uczakowa, przy którym znaleziono list japońskiej misji wojskowej w Charbinie. Białogwardziści mieli za zadanie akcję przeciw funkcjonarjuszom sowieckim na kolei wschodnio - chińskiej.

Precz z ideami pokojowemi i socjalizmem!

Nacjonalistyczna demonstracja 4000 studentów niemieckich

LIPSK (PAT). — Stare miasto uniwersyteckie Jena było widownią manifestacji nacjonalistycznej około 4000 studentów z Lipska, Jeny i Halle. Wygłoszono mowy w duchu nacjonalistycznym, skierowane głównie przeciwko pacyfiście — prof. Dehnowi oraz pruskiemu ministrowi oświecenia — socjaliście Grimme'mu.

„Nie pozwolimy — mówił jeden z czołowych przywodców — by z katedry wyższej uczelni niemieckiej głoszono nam teorje pacyfistyczno - marksistowskie. Walczyć będziemy o zachowanie zdrowych ideałów narodowych i prawdziwie niemieckiego ducha uczelni."

Rezolucja zwraca się do studentów innych uczelni z apelem, aby przeciwstawiali się „hańbiącemu honor niemiecki występowaniu swoich profesorów, zdradzających tendencje pacyfistyczno - marksistowskie".

Klęska kampanji zbożowej w Sowietach

Ludność obawia się w zimie głodu

Plan kampanji zbożowej w Sowietach napotyka na katastrofalne trudności. W wielu kolektywach rolnych znaczna część zboża leży niesprzątnięta. Wiele zboża ulega zniszczeniu w magazynach rządowych, skąd nie może być przetransportowane z braku wagonów. Władze stosują ostre represje wobec urzędników, szczególnie na Ukrainie za niewykonanie planu zbożowego. Ludność jednak burzy się, nie daje zabierać zboża, obawiając się w zimie głodu.

Wzburzenie wśród studentów gaśnie

W WARSZAWIE

Wczoraj odbyło się nabożeństwo za duszę zabitego w Wilnie studenta ś.p. Stanisława Wacławskiego w kościele św. Anny na Krakowskiem Przedmieściu. Po godzinie 12-ej młodzież udała się chodnikami do kolonji akademickiej przy ul. Grójeckiej, gdzie odbył się wiec.

Po wiecu młodzież rozeszła się spokojnie do domów.

W pewnym momencie nieliczna grupa młodzieży ze studentką 1-go roku prawa, p. Boretti na czele, poczęła prowokować zgromadzone u wylotu ul. Filtrowej oddziały policji.

Policja interwenjowała, rozpraszając zebranych i aresztując 7-miu studentów oraz jedną urzędniczkę Kasy Chorych, którzy stawiali czynny opór policji.

O godz. 2-ej zapanował zupełny spokój.

We Lwowie dzień wczorajszy minął naogół spokojnie. Jedynie Politechnika jest nadal zamknięta, na pozostałych wyższych uczelniach wykłady odbywają się normalnie.

•

W Wilnie studenci usiłowali urządzać kilkakrotnie pochody i demonstracje, jednakże policja nie dopuściła do żadnych większych zgromadzeń, ani ekscesów. Ogółem w ciągu dnia wczorajszego zatrzymano 18 osób. Między in. aresztowano studenta J. Płotnickiego, który rozbił szybę w redakcji „Słowa".

„Nasz Konkurs Pracy"

Na liczne zapytania zainteresowanych wyjaśniamy, iż w najbliższym konkursie mogą wziąć udział wszyscy

Szoferzy i pracownice igły (kobiety)

Zasadnicze pytania w kwestjonarjuszu będą tyczyły: lat pracy, wyróżnień przy pracy, karalności, zarobku, stanu rodzinnego i t. p.

KAŻDY, KTO ZAMIERZA WZIĄĆ UDZIAŁ W KONKURSIE WINIEN ZACHOWAĆ KOLEJN[illegible]

OSTATNICH WIADOMOŚCI

18-ty dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu

(Początek na str. 1-ej)

— Jaki to był wpływ?

— Że poddawał się jego woli całkowicie i wspominał, że taka osobistość zdarza się co 200 lat.

Pytania zadawali p. Trąmpczyńskiemu również i p. Putek adw. Jarosz, Czernicki i Berenson. Szerek pytań zadał także prokurator Grabowski.

*

Przed południem zeznawał poseł Wojciech Korfanty. Zeznania jego dotyczyły manifestacji 14 września w Katowicach. Przewodniczący parę razy ograniczał świadka w zeznaniach.

NIE JECHAŁ NA KONGRES

Adw. Nowodworski: — Czy prawdą jest, że jechał pan do Krakowa na kongres?

P. Korfanty przeczy temu stanowczo. Był w Katowicach, odbierał telefon od sprawozdawcy dziennikarskiego z przebiegu kongresu. Ch.D. śląska do Centrolewu nie należała.

Z TAKTYKĄ SIĘ NIE ZGADZAŁEM

— Ja pobudki panów, siedzących na ławie oskarżonych znam i zgadzam się z niemi, ale ze względu na taktykę, nie zgadzałem się z planami ich.

PODNIESIONYM TONEM

Zeznania p. Korfanty składał podniesionym tonem, w momentach mocniejszych bił pięścią w pulpit.

Gdy zapytany został, wiele prawdy jest, jakoby Śląsk chciał oddać zpowrotem Niemcom, p. Korfanty mówił:

— Nie było takiego człowieka, któryby ryzykiem własnego życia, tyle zrobił dla Polski. Wszystkie te ofiary przeszłości, ani więzienia pruskie, nie były tak straszne, jak tam!

NIE MOŻE PANOWAĆ NAD NERWAMI

P. Korfanty krzyczy na cały głos. Na sali olbrzymie poruszenie.

Przewodniczący przerywa: — Ponieważ nie może pan panować nad swemi nerwami, nie mogę dalej badać. Jest pan wolny. Zarządzam przerwę!

Następuje ostre starcie obrońców z przewodniczącym.

PRZERWA NIE POMOGŁA

Po krótkiej przerwie, która bynajmniej nie ochłodziła umysłów, prok. Grabowski zaatakował Korfantego, zarzucając mu niepatrjotyzm i wnosząc jednak, by nie przerywać badania do końca.

Na odezwanie się prokuratora odpowiedzieli gorąco obrońcy.

Badanie p. Korfantego wznowiono.

Przewodniczący: — Należy panować and sobą. Pan może mieć powody, ale proszę o spokój.

Korfanty: — Prokurator obraził mnie, jeżeli niewolno mówić o...

Obrońcy: — My też nie mamy więcej jpytań.

Świadek poseł Pużak, sekretarz generalny CKWPPS, w obszernym szkicu omówił historję partji, jej działalność rewolucyjno - niepodległościową za czasów niewoli i polityczną w wolnej Polsce.

POMOCNICZA ORGANIZACJA

Przew.: — Jakie były kompetencje Centrolewu?

Pos. Pużak: — Była to organizacja pomocnicza opozycji w parlamencie. Skrępowanie życia publicznego i myśli wolnej nie pozwalało, by opinja publiczna mogła się kształtować w zakresie własnym stronnictw. Dla utrzymania republiki i poszanowania Konstytucji opozycja musiała wytworzyć porozumienie między sobą. Nie było zmowy, ani spisku. To było tylko porozumienie. Najuroczyściej stwierdzam, że nie powstała żadna organizacja, któraby mogłaby być nazwana spiskiem. Partje, wchodzące w skład Centrolewu, nie stopiły się w całość i nie zatraciły swej odrębności organizacyjnej.

RÓWNI Z RÓWNYMI

Przew.: — Czy PPS przewodniczyła Centrolewowi?

— Nie. Kierowaliśmy się zasadą: Równi z równymi, wolni z wolnymi.

ORGANIZACJA MILICJI P. P. S.

Adw. Berenson: — Jaka była organizacja milicji PPS?

— Milicja PPS istnieje od początku państwa polskiego, mając za sobą tradycję walki o niepodległość. Zwoływano milicję od wypadku do wypadku, dla ochrony zebrań partyjnych. Dopiero gdy w 1925 r. zaczął się prawdziwy „wyścig o zamach stanu", nasza czujność musiała być zwiększona i milicja przekształciła się w instytucję stałą. Urządzaliśmy jawny 17-dniowy kurs dla milicjantów, a mianowicie w 1927 r., aby milicji dać sztab instruktorów. Przez dług czas nasi milicjanci kształcili się w Związku Strzeleckim. Muszę stwierdzić, że nic nie ukrywaliśmy, jeśli chodziło o kształcenie zastępów milicji.

„PIĄTEK" NIE BYŁO

Adw. Benkiel: — Czy PPS organizowała „piątki"?

— Nie.

NIE BYŁ ANI PREZESEM, ANI CZŁONKIEM ZARZĄDU

Prok. Rauze: — Czy Dubois był faktycznym kierownikiem TUR-u?

— Dubois w TUR-ze nie był ani prezesem, ani sekretarzem, ani skarbnikiem, ani członkiem zarządu.

DZIAŁALNOŚĆ POZA PARLAMENTEM

Prok. Rauze: — Czy był okres, że Centrolew działał poza parlamentem?

— Tak, w maju 1930 r., gdy Sejm był rozwiązany i stronnictwa opozycji zabiegały u Prez. Rzplitej o zwołanie sesji nadzwyczajnej.

ZAMIERZONA REWOLUCJA

Pos. Lieberman: — Czy świadek coś wie o zamierzonej w Krakowie rewolucji, marszu na Warszawę, który się nie odbył tylko dlatego, że za mało osób przybyło?

— Nic o tem nie wiem, a w Krakowie ludzi dość było. Nikomu do głowy nie przyszło, by zamach stanu organizować przy pomocy publicznego zgromadzenia.

NIE ZNAM TAKIEJ UCHWAŁY

Pos. Lieberman: — Kto uchwalał rewolucję w 1930 r.? Rada Naczelna czy Komitet Wykonawczy.

— Byłem świadkiem kilku rewolucji, lecz żadna nie była „uchwalana". Na terenie naszej partji takiej uchwały nie znam.

MILICJA ISTNIEJE

Pos. Pragier: — Czy milicja istnieje nadal?

— Istnieje.

Następnie wywiązuje się dłuższy spór historyczny między prokuratorem Rauzem i świadkiem na temat kształtowania się programu politycznego PPS. W pewnym momencie przewodniczący przerywa tę dyskusję.

INSTRUKCJA O ZBROJENIU

Pos. Kiernik: — Czy była instrukcja, aby delegaci na kongres krakowski przyjeżdżali uzbrojeni?

— Nie.

Przew.: — A może, by przyjeżdżali bez broni?

— Wogóle o broni nie było mowy.

SFAŁSZOWANY OKÓLNIK

Na zakończenie na wniosek adw. Berensona świadek ustala, iż rzekomy okólnik partyjny Nr. 12 jest sfałszowany.

Aczkolwiek lista wezwanych na wczoraj świadków nie została wyczerpana, przewodniczący zarządził przerwę do poniedziałku.

Upadłości, upadłości...

Coś się łamie, coś się psuje,
ten plajtuje, ów plajtuje,
ktoś handelek swój zamyka,
ktoś od długów precz umyka,
Ten już towar wyprzedaje,
ów oddaje
niżej ceny...,
— Stop, stop! dość gangreny,
co nas toczy!
Ludzie! z której strony macie oczy,
że tych rzeczy nie widzicie —
i wy z dołu, wy na szczycie?
— Będę pisać aż do mdłości
upadłości, upadłości!...

Servus.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnica gabinetu restauracyjnego

— Przysięgam panu, że jestem niewinna i kiedy powróciłam do gabinetu, zastałam go, leżącego na ziemi martwego.

— Proszę mi opowiedzieć, w jakich okolicznościach poznała pani nieboszczyka i od jak dawna datuje się wasza znajomość?

— Marzeniem mojem już od dawna było zostać artystką filmową i zmarłego poznałam za pomocą ogłoszenia w jednej z gazet. Pewnego dnia, bawiąc w Warszawie, przeczytałam, że poszukiwane są młode kobiety do filmu na wyjazd zagranicę. Złożyłam ofertę i w ten sposób go poznałam.

A teraz opowiem panu komisarzowi historję mego życia. Mając lat osiemnaście, wyszłam zamąż za obywatela ziemskiego z kresów. Byłam jedyną córką i rodzice moi wyposażyli mnie, będąc ludźmi zamożnymi, bardzo dobrze. Było to tak zwane małżeństwo z miłości, męża mego znałam od dziecka, gdyż majątki nasze znajdowały się w sąsiedztwie. Rok tylko jednak trwało nasze szczęście małżeńskie i zauważyłam, że mąż mój bardzo się zmienił. Coraz częściej wyjeżdżał z domu, rzekomo za interesami i bawił całemi tygodniami poza domem w Warszawie lub Wilnie. Ukrywałam wszystko przed rodzicami, nie chcąc ich martwić. W czasie jego nieobecności całemi nocami płakałam i gryzłam się.

Wreszcie matka moja zauważyła we mnie zmianę i kiedy na mnie nalegała opowiedziałam jej o wszystkiem. Ojciec mój dowiedział się, że mąż mój obdłużył majątek otrzymany przeze mnie w posagu i znajdujemy się przed ruiną. Przebaczyłabym jeszcze wszystko, lecz kiedy dowiedziałam się, że zaciągnął długi, by pieniędzmi temi opłacać kaprysy swojej kochanki, artystki operetkowej w Wilnie — postanowiłam się z nim rozejść. Przez jakiś czas byłam w domu rodziców, gdyż majątek mój sprzedany został przez wierzycieli, wreszcie postanowiłam wyjechać do krewnych do Warszawy. Co miesiąc otrzymywałam z domu pieniądze na utrzymanie.

Kilka tygodni temu, jak już zaznaczyłam, zapoznałam się z dyrektorem. Był mną zachwycony i przepowiadał mi nadzwyczajną przyszłość w filmie. Napisałam o wszystkiem do domu, lecz rodzice moi byli temu stanowczo przeciwni. Mimo to, olśniona jego propozycjami, postanowiłam nie słuchać ich i wyjechać zagranicę. Dyrektor Romanowski kilkakrotnie zapraszał mnie do swego mieszkania, lecz zawsze znalazłam jakąś wymówkę i nie poszłam.

Nadszedł wreszcie ów tragiczny wieczór sylwestrowy. Na skutek jego usilnej prosby zgodziłam się spędzić w jego towarzystwie noc sylwestrową. Przyznaję szczerze, że skłoniła mnie do tego również i chęć zabawienia się raz wreszcie i przyjęłam jego zaproszenie. Umówione było, że po kolacji pojedziemy na maskaradę.

— Zamówię gabinet — powiedział, — na ogólnej sali mógłby panią ktoś ze znajomych zobaczyć i wynikłyby z tego tylko niepotrzebne plotki.

Po namyśle zgodziłam się i pojechałam z nim razem do restauracji. Był on tam widocznie dobrze znany, gdyż wszyscy kelnerzy tytułowali go panem dyrektorem. Stół był obficie zastawiony różnemi zakąskami i trunkami.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

DJALOGI MIŁOSNE W RÓŻNYCH ZAWODACH



Djalog między nauczycielką a nauczycielem.

— Kocham cię Adolfie! Na lekcji arytmetyki każę uczeniom dodawać twoje lata do moich lat, odejmować mój numer obuwia od twojego numeru, mnożyć twoją wagę przez moją... Ciągle tylko myślę o tobie! A ty mnie kochasz?

— O tak, najdroższa! Jedną tylko karę stosuję względem uczniów. Jak który coś zbroi, każę mu wypisywać za karę całe stronice twojem imieniem.

Literatka i literat.

— Odejdź. Przeżyłeś ze mną piękny romans. Lecz rozdział ostatni się już skończył.

— Romans? Jaki to był romans? Króciutkie opowiadanie. Nie wiem czy było tego 40 wierszy...

Kucharka i ułan.

— Mięso przesoliłam z miłości do ciebie, zupę przesoliłam, nawet do kompotu zamiast cukru soli nasypałam, tak cię kocham! A ty?

— O jej! Kiedy koń na owies tak nie leci, jak ja na ciebie!

— A długo mnie będziesz kochał?

— Chyba! Przecież mam przepustkę do północy!

Restauratorka i „zawodowy" pijak.

— Na kredyt ci wszystko daję, pół ceny liczę, najtłuściejsze kawałki wybieram, tak cię kocham! A ty? Słówkiem się do mnie nie odezwiesz tylko pijesz i pijesz!

— To wszsz...szystko z mmi...mmiłości, gołąbku. Jak sie ur...urżne, wszsz...szystko mi się w oczach dwoi... A ja cie tak kocham... tak kocham, że chce zaww...sze widzieć w dwóch eg...egzemplarzach...

Lekarka i kupiec.

— Kiedy kobieta kocha, to jej organizm wymaga pewnej ilości pocałunków. Powinieneś już o tem wiedzieć. A ty przyjeżdżasz z dłuższej podróży i na wet nie uważasz za stosowne obdarzyć mnie choć jednym pocałunkiem!

— Co?! Nic ci już nie zostało z tego transportu całusów, który ci przysyłałem w ostatnim liście? Przecież tam było tysiąc sztuk!

Napoleon Sądek.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Piękna, 16-letnia Jadzia Głazowska opędzała się jak mogła od zalotów niesympatycznego Szlai, osobnika podejrzanego, który tylko pozornie był właścicielem sklepiku. Szlaja nie dawał za wygraną i gdy nalegania nie pomogły użył groźby,

Zaczepiwszy w południe Jadzię na ulicy, odezwał się:

— Jeśli o 11-tej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Groźba Szlai przeraziła Jadzię. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do zdruzgotania ich szczęścia rodzinnego. Gdy ojciec otrzyma taki list wpadnie w wściekłość, a wtedy biada Ludwice, jego żonie, jeśli znajdzie się pod pięścią muskularnych rąk palacza kolejowego!

Jadzia podejrzewała, że matka ma jakąś tajemnicę. Szlaja mówił prawdę: tą tajemnicą była grzeszna miłość. Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby strasznego jej adoratora: oto przejmie list i zniszczy a przez to przynajmniej odwlecze chwilę gromu, który zawisł nad ich rodziną.

Niestety ojciec tego dnia wyszedł później do pracy i otrzymał list, spotkawszy listonosza na drodze. Anonimowy list donosił rzecz okropną. Żona go zdradza! I to z kim?! „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony: był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem. „Przyjaciel" wskazywał, że o podłości żony przekonać się może z listów, które ona starannie przechowuje.

Wiadomość oszołomiła Wincentego Głazowskiego, jak uderzenie w skroń.

Pobiegł do mieszkania, zdemolował je niemal całe, porwał listy miłosne i uciekł...

Siadł na parowóz wraz z Warskim. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego, chcąc go wepchnąć do paleniska.

Warski bronił się zażarcie.

Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Gdy tylko to zauważono, wysłano drezynę na poszukiwanie ich. Wnet znaleziono ich poszarpane szczątki. Głazowski już skonał. Warski żył jeszcze.

Po długiem konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Uratował ją już raz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek. Zdziwił się on niemało, gdy pewnego wieczora ujrzał ją, jak wsiadała do auta w towarzystwie znanego handlarza żywym towarem o przydomku „Biały Szatan". Pojechał za nimi. Ujrzał, że auto stanęło przed sklepikiem Szlai.

—:o:—

Z za drzwi dolatywały go głośnie rozmowy... jakieś rubaszne śmiechy... Już czas najwyższy...

Chwycił za klamkę. Niestety, drzwi były zamknięte na klucz. Pukał. Nikt nie odpowiadał.

Mógłby, coprawda, wybić okno, ale to ściągnęłoby przechodniów, może nawet policję. Zanimby wytłumaczył, o co chodzi, tamci zatarliby ślady i jeszcze go oskarżyli o wtargnięcie i zakłócenie spokoju.

A jednak nie wolno było dłużej tracić nawet sekundy. Mardek pomyślał sobie:

— Ha, trudno. Dziej się wola Boża! — i skoczył całem ciałem na szklane drzwi, chcąc je strzaskać i wtargnąć do środka.

Nie wiedział wszakże, że w tej samej chwili drzwi się otworzą i ukaże się w nich Biały Szatan ze Szlają, zmierzający ku wyjściu.

To też nie mógł już powstrzymać rozpoczętego skoku i z całym impetem wpadł na obu...

Upadli wszyscy trzej. A po chwili byli już tarzającym się i bijącym niemołosiernie kłębkiem. Przez chwilę nikogo wogóle nie można było odróżnić. Dopiero po dwóch — trzech minutach, przy dokładniejszem przyjrzeniu się, można było dostrzec, że Mardek siadł okrakiem na Białym Szatanie i tłukł go niemiłosiernie po twarzy aż tamten po silnym ciosie między oczy zalał się krwią i zemdlał. Mardek kopnął go raz jeszcze, a ten zwalił się twarzą w rynsztok.

Chciał teraz zabrać się do Szlai.

Ale, ale... Gdzież ten Szlaja się podział? Pod ziemię się zapadł, czy co? I gdzie Jadzia?

Wpadł do sklepiku. Tamci wszakże przed wyjściem zgasili lampę. Mardek szukał gorączkowo zapałek w kieszeniach. Ale nie mógł znaleźć. Widocznie zgubił podczas bójki. Zrobił jeszcze parę kroków dalej.

Teraz dopiero nadobre nie wiedział, co robić dalej. W sklepie ciemno choć oko wykol.

Co zrobił krok, to uderzył się o jakieś stare meble i inne graty.

Wtem... jakiś żywy ciężar skoczył mu na plecy... jakieś palce schwyciły go ztyłu za szyję i ściskały z całej siły...

Zanim zdążył oprzytomnieć, ktoś przegiął go oburącz wtył, kopnął kolanem w krzyż i silnem pociągnięciem przewrócił na ziemię.

Jednocześnie zaś ten ciężar przygniatał mu kolanami piersi i gwałtownie dusił oburącz, wpijając mu się w szyję ostremi pazurami.

W śmiertelnem niebezpieczeństwie Mardek zdobył się na największy wysiłek, jaki go było stać, aby wyzwolić się z żelaznego uścisku. Przeciwnik okazał się znacznie słabszy od poprzedniego. Po chwili już sytuacja była wręcz odwrotna. Tym razem Mardek gniótł kolanami ciało napastnika, który wił się pod nim kurczowo. Aby prędzej skończyć z nim, ścisnął mu szyję... Tamten charczał, ztrudem chwytając powietrze...

Mardek jednak postanowił postąpić inaczej. Widząc, że znacznie przewyższa siłą swego przeciwnika i nie ma czego obawiać go się, rozluźnił uścisk szyi, przytrzymał go tylko rękami, siedząc na nim, jak na koniu. I odezwał się złośliwie z jadowitym uśmiechem:

— Ktoś ty, człowiek czy zwierz?

Ale tamten, korzystając z tego, że mu szyję zwolniono, rzucił się i ugryzł Mardka w rękę.

— A więc jednak zwierzę! — rzekł Mardek. — Ale jakie zwierzę jesteś, powiedzno, bestjo!

Tamten nic nie odpowiadał: nie mógł. Mardek znów ściskał go mocno za szyję. Potem wsunął mu rękę do kieszeni i znalazł w niej zapałki. Trzymając mu jedną ręką gardło, drugą wyjął zapałkę z pudełka, potarł i zapalił.

Spojrzał na twarz leżącego pod nim osobnika i bez trudu poznał w nim Szlaję. Zaśmiał się i rzekł:

— Już widzę, jakie zwierzę: małpa!

Szlaja spoglądał na niego z bezsilną złością. Tak dalece się nikogo wrogiego nie spodziewał, że nie miał przy sobie ani rewolweru ani noża. Mardek zaś, uśmiechając się spokojnie, zapytał tylko:

— Gdzie ona jest?

— Tam — padła cicha odpowiedź, poczem Szlaja wskazał palcem wgłąb sklepiku, do którego przylegał pokój mieszkalny Szlai.

Nie tracąc ani chwili, Mardek skoczył w tym kierunku. Wnet ujrzał tam Jadzię, leżącą na tapczanie w uśpieniu, z zamkniętemi oczami i półotwartemi ustami.

Była zdana na łaskę i niełaskę, lecz teraz już szczęśliwie ocalona.

Mardek wziął ją w ramiona, delikatnie unosząc ten tak lekki na jego siły i taki mu drogi ciężar.

Wtem... stanął oko w oko ze Szlają, który wściekły, dysząc zemstą, z pianą na ustach, chwycił jakiś duży stary świecznik i z całej siły zamierzył się w głowę Mardka.

Ale Mardek zdążył to zauważyć i szybkim skokiem wbok uchronił się od straszliwego ciosu. Szlaja zaś tak silnie się zamachnął, że aż się zatoczył... Mardek skorzystał z tego, aby trzymając Jadzię w lewej ręce, prawą tak „stuknąć" Szlaję, że zwalił się na ziemię zemdlony.

Cóż teraz robić?

Mardek strasznie żałował, że nie kazał taksówce zaczekać. Mógł się przecież domyśleć... Na Białostockiej trudno o taksówkę. A tu deszcz leje, jak z cebra...

Niema rady. Zostawać tu też nie należy. Wyszedł więc, niosąc Jadzię, wciąż jeszcze nieprzytomną. Białego Szatana już nie zastał. Opryszek wolał na wszelki wypadek zniknąć.

Tymczasem deszcz ocucił Jadzię. Gdy tylko Mardek dojrzał, że oprzytomniała, postawił ją na nogi. Musiał wszakże ją podtrzymać, żeby nie upadła. Oparła się o mur i w świetle latarni poznała go, mówiąc:

— To pan... Znów pan mnie ocalił!

— Znów ja. Czyż to nie śmieszne, maleńka, że zawsze się jakoś napatoczę, gdy najbardziej jestem potrzebny

Po chwili wszakże zrozumiał, że wziął niewłaściwy ton z Jadzią, wobec której zawsze starał się być poważny i dworski. Dodał więc:

— Dziękuję Bogu, że pozwala mi być dla pani aniołem - stróżem, panno Jadwigo. Rad jestem niewymownie, że już po raz trzeci udało mi się panią obronić przed niegodnemi napaściami.

Opowiedział jej w dwóch słowach, co się stało. Odparła:

— Czuję, że ten bandyta nigdy mi nie przebaczy. Tyle czasu już mnie prześladuje! A ponieważ jest zdolny do wszystkiego, czuję, że prędzej czy później padnę ofiarą jego podstępów i jego żądzy.

Mówiąc to, drżała na całem ciele ze strachu.

Tymczasem ulewa spotęgowała się. Trzeba było schronić się do bramy.

Mardek zapytał:

— Czy pani rzeczywiście nie ma nikogo, panno Jadwigo, ktoby panią bronił stale przed tym łotrem? I wogóle byłby pani obrońcą i podporą w życiu?

— Niestety, nie — odparła — i to mnie właśnie trapi. Jestem, coprawda, bardzo odważna, ale chwilami, doprawdy, już tracę głowę i ręce mi opadają.

— Przydałby się pani... dobry mężuś, kochający, tkliwy...

Mówił to ze ściśniętem sercem. Jadzia snać się domyśliła, kogo ma na myśli, bo powiedziała ze smutnym uśmiechem:

— Pobrałaby się bieda z nędzą...

— Tak źle możeby nie było — snuł swe myśli głośno Mardek, — bo jednak każde z nas jakoś daje sobie radę i z głodu nie umiera. A gdy się połączy dwa gospodarstwa w jedno, wydatek będzie mniejszy i możnaby za zaoszczędzone pieniądze leczyć mamusię. I gdyby taki Szlaja wiedział, że pani ma stałego obrońcę, jużby się nie odważył pani ścigać. Zaszyłby się, jak kret pod ziemię. Czy pani uwierzy, że ja, tak jak tu stoję, mam jednak odłożony tysiączek złotych? I to pieniędzy, nauczciwiej zarobionych. Mogę śmiało spojrzeć w oczy Stwórcy na Sądzie Ostatecznym... Jeżeli o ten tysiąc chodzi.

Tu westchnął głęboko, poczem mówił dalej:

— I wie pani, na co chowam ten tysiąc złotych, którego nie tknę, gdybym nawet miał umrzeć z głodu? Na założenie gniazdka rodzinnego. To moje najświętsze marzenie. Chcę z tych uczciwie zarobionych pieniędzy uczciwie żyć i pracować.

Jadzię zdziwiło to jego powtarzanie i podkreślanie „uczciwości" tych pieniędzy. Czyżby były jeszcze inne, nieuczciwie zarobione?

Deszcz trochę osłabł. Postanowił więc iść w kierunku domu.

Mardek liczył na to, że Jadzia nawiąże rozmowę. Ona wszakże milczała...

Zamyśliła się głęboko. Słowa Mardka wywarły na niej jednak pewne wrażenie. Przecież to były najwyraźniejsze oświadczyny. Jadzia nie miała wiele czasu na takie myśli, a jednak i jej, jak każdemu dziewczęciu, marzyła się miłość, małżeństwo... Gdy wszakże sobie tę miłość w snach dziewczęcych „uosabiała", ów ktoś wyglądał zgoła inaczej, niż Mardek. Nie umiała powiedzieć, jakby ten jej upragniony wyglądał, w każdym razie nie pobudzał ją do śmiechu, tymczasem ilekroć spoglądała na Mardka, na jego krygowanie się, udawanie wytwornisia, taneczne lansady w chodzie — mimowoli zbierało jej się na śmiech nawet w najtragiczniejszych okolicznościach. A przecież Mardek już trzykrotnie dał jej dowód, że w razie potrzeby umiał być bardzo poważny. Przecież nie żartował, gdy pastwił się nad Szlają u Zawady.

Dotarli do domu Mardka. „Mistrz tańca" zapytał wesoło:

— A możeby pani zechciała łaskawie zaszczycić odwiedzinami moje skromne progi. Takbym pragnął tam pani wyłuszczyć moje zamiary na przyszłość, gdy będę bogaty. Oczywiście, później przeniosę się do śródmieścia i wybuduję tam wielki „Pałac Tańca". Znam się doskonale na reklamie prasowej i zrobę taki huczek, że cała Warszawa będzie się do mnie tłoczyła. Będą obonamenty całosezonowe po sto złotych. Po każdej godzinie lekcji uczniowie będą częstowani herbatą i ciastkami. Największym szykiem w Warszawie będzie bywanie w akademji tańca salonowego profesora Mardka. Ale sam nie dam rady. Potrzebna mi towarzyszka, któraby zarządzała bufetem, garderobami pań i recepcją. Oczywiście, najlepiej spełniałaby te czynności moja żona, jako osobiście zainteresowana w rozwoju przedsiębiorstwa. W tym celu właśnie oszczędzam, abym mógł kiedyś w życiu do czegoś dojść .Otuchy i siły woli doda mi piękna i miła żoneczka... Ale ja tu gadu-gadu, a tu deszczyk padu-padu i czarująca panna Wisieńka moknie mi i marznie... Niechże pani łaskawie pozwoli do mnie na małą filiżankę gorącej herbaty z rumem. Nawet niedobrze, żeby mamusia widziała panią taką zziębniętą, rozczochraną i pomiętoszoną. U mnie pani się ogrzeje, poprawi, aby mamusia niczego się nawet nie domyśliła.

Jadzia nieco się certowała, bo jakże to do mieszkania kawalerskiego... Ale już była gotowa się zgodzić, gdy nagle poczuła, że trzymający ją pod rękę Mardek zadrżał. Jednocześnie ujrzała dwa cienie, pośpiesznie znikające za rogiem.

Truchlejąc, zapytała, spoglądając na przerażone oblicze Mardka:

— Czyżby znów Szlaja?

— Nic... nie wiem... ale proszę mi wybaczyć, panno Jadwiniu... Musimy się rozstać i to natychmiast...

Dalszy ciąg nastąpi.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer

Chciałabym to wiedzieć, bo pragnęłabym Ci się zwierzyć jeszcze z wielu innych rzeczy. Muszę to uczynić, bo nie zniosłabym, aby jeszcze były między nami jakie tajemnice — pisała Mira do Bolka.

Jeżeli się rzeczywiście mylę, poproś majora Poddębnego, aby ci opowiedział treść tego listu".

„6 marca.

Już czuję się zupełnie zdrowa i silna.

Zdaje mi się, że się odrodziłam i jestem zupełnie inną, nową Mirą.

Wybieramy się na przejażdżkę morską.

Dziś wieczorem jesteśmy zaproszeni na kolację do Freszewskiego, który tu posiada piękną willę.

Zaprzyjaźnili się szczerze z Gierliczem.

Mówiłam, że mi nie wypada jeszcze tak bardzo bywać ze względu na moją żałobę, ale mi to jakoś wyperswadowali. O, już mnie wołają! A więc do zobaczenia".

„16 marca.

Przyjechaliśmy do Freszewskich i zostaliśmy tam... dziesięć dni!

Gdy mnie zobaczysz, nie poznasz mnie wcale. Wyglądam, jak nie ta sama...

Muszę ci opowiedzieć pewną historyjkę...

Wyobraź sobie, że Freszewska, przemiła, zresztą, kobiecinka chciała mnie wyswatać z księciem Rohatyńskim. Oczywiście odmówiłam, czyniąc to, rzecz prosto w sposób uprzejmy.

Zapytała mnie:

—A może pani już... nie jest wolna?

— Może... — odparłam".

— — — — — — — — — —

5 maja Gierlicz z Mirą wrócili do kraju.

Był piękny wieczór wiosenny.

Tegoż wieczora przybyli na kolację wszyscy znajomi. Mira wyglądała bardziej czarująco, niż kiedykolwiek.

Po kolacji delikatnie ujęła Bolka pod ramię i wyszła z nim do ogrodu.

Najpierw mówili o podróży powrotnej, poczem nagle rzekła:

— Nie pytasz mi się wcale dlaczego odmówiłam Freszewskiej, gdy mnie swatała z księciem Rohatyńskim, takim przecież młodym, pięknym, szlachetnym, uczciwym, energicznym, zdolnym tak szalenie bogatym magnatem?

Bolek odparł cicho:

— Bo... i teraz, jak zawsze, nie śmiałem...

— Nie popełniaj tego samego błędu, co dawniej, Bolku. Proszę cię zapytaj mnie...

— A więc... pytam cię... Pytam, dlaczego odmówiłaś?...

— Ależ dlatego, że cię kocham, Bolku...

— — — — — — — — — —

Po sześciu miesiącach odbył się ślub Miry z Bolkiem. Była księżniczką, potem hrabiną, a teraz została zwykłą wiejską doktorową. Ale to nic! Jako księżniczka była najnieszczęśliwsza. Jako doktorowa najszczęśliwsza.

Tymczasem Gielicz z własnych pieniędzy odbudował pięknie stary zamek Górycki. Mógł otrzymać wielkie sumy ubezpieczeniowe, ale radził Mirze z nich zrezygnować. Ponieważ jednak pożar wyniknął z podpalenia, nie chciał więc z tych pieniędzy korzystać, pomimo, że dotąd nikt nic o podpaleniu nie wiedział.

Został, zresztą, za tę swoją wspaniałomyślność pięknie wynagrodzony. Skarby rodu Góryckich zostały odnalezione podczas kopania fundamentów.

— — — — — — — — — —

Jeżeli teraz kto z Was zwiedzi nasze kresy wschodnie, ujrzy wpobliżu puszczy Bałowieskiej piękne zamczysko, przypominające to, które przetrwało wieki, póki nie strawił je pożar, wzniecony przez zbrodniczą rękę. To odbudowana siedziba możnego niegdyś rodu Góryckich.

W zamczysku tem mieszka z rodziną młody jeszcze, ale już ogólnie szanowany i czczony lekarz z rodziną. Znają go i kochają wszyscy w promieniu kilkudziesięciu kilometrów dookoła.

Jego żona już nie jest ani księżniczką ani hrabiną. Jest zwykłą sobie kobietą, która troskliwą opieką otacza wszystkich chorych i ubogich z okolicy. Anioł nie kobieta, jak wszyscy o niej mówią dookoła.

Niedaleko od zamku góryckego mieszka w Leśniczówce Jan Gerlicz ze swym nieodłącznym Pikiem. Niejedna ponętna jeszcze wdówka ostrzy sobie na niego zęby. Narazie jeszcze jednak bez skutku. Może, kiedyś, kto wie...

Fontowicz po dawnemu mieszka w pobliskiej Horodence. Ale smutek nie schodzi z jego oblicza od owej tragicznej nocy przy łożu umierającego Jerzego. Bywa on często gościem w Góryczach.

Często też dręczą go wyrzuty sumienia. Męczy go niepewność, czy miał prawo postąpić tak, jak to uczynił... Stara się odkupić swój czyn szeregiem dobrych uczynków. Rozdaje cały swój majątek biednym, zostawiając sobie tylko skromną sumę na codzienne potrzeby. Resztę dochodów stale rozdaje. Spodziewa się, że w ten sposób Bóg przebaczy mu grzeszne mieszanie się do wyroków boskich.

Księżna Górycka kupiła sobie mająteczek w Wielkopolsce i żyje tam dość skromnie, pisując częste i czułe listy do Miry, nieustannie prosząc o przebaczenie za wszystko.

Baron Szulc sprzedał Wieżyce. Znienawidził te okolice, gdzie go spotkało tyle wstydu. Boi się też spotkać się kiedykolwiek oko w oko z Gierliczem.

Lula, mimo wszystko, jest nadal jego kochanką... Wyciąga od niego kolosalne sumy i odkłada je skrzętnie do banku. Chce się dorobić poważniejszego majątku, aby móc kupić sobie jakie większe dobra i zająć się gospodarstwem wiejskiem, dając schronienie swym rodzicom. Chce być panią dziedziczką. Już lada dzień jej marzenia będą mogły się ziścić. Szulca traktuje, jak... psa. Ale on tarza się przed nią i płaszczy, błagając, by go tylko nie porzucała. Nie porzuci narazie. Bo jeszcze jej brak pewnej... niewielkiej już... sumki.

Szymon po dawnemu... strzyże baranów. Nie może wszakże odżałować Jerzego. Takiego klienta już nie będzie miał. Z Szulcem są na noże. Szulc nie może mu przebaczyć, że przekroczył w swoim czasie jego zakaz, zaopatrując Jerzego w gotówkę.

Mniejsza o nich...

Choć Bolkowi i Mirze życie upływa w niezamąconem szczęściu, Mira często odwiedza skrzętnie pielęgnowane i chronione mogiły na cmentarzu góryckim.

Przybyła do nich świeżo jeszcze jedna — majora Poddębnego.

Mogiły te odwiedzane są również i przez Bolka i przez włościaństwo okoliczne.

Jest natomiast jedna, na boku, niemal pod płotem, gdzie nikt nie bywa... Z wyjątkiem — Miry...

Leżą tam zwłoki człowieka, którego kłamstwo, pijaństwo, hazard i inne grzechy doprowadziły do zbrodni. Nie oszczędziło go, jak nie oszczędzi nigdy nikogo, niemiłosierne, bezlitosne, nieubłagane PRZEKLEŃSTWO GRZECHU...

KONIEC.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lida z Radomia

posiada łatwość pisania, której pozazdrościłby jej niejeden zawodowiec pióra. Ja zaś mam z p. Lidą kłopot niemały; chętnie bym cały list przytoczył, taki jest interesujący i z tak szczerą pasją pisany; ale cóż kiedy jest zarazem taki długi, że trzebaby na niego pełnych dwóch stron, a ja mam do dyspozycji zaledwie połowę. Poniższe streszczenie będzie tylko słabem odbiciem płomiennych zwierzeń p. Lidy.

Otóż, pragnąc ulżyć rodzicom w biedzie, dopomogła im do uzyskania pożyczki 8.500 zł. na spłatę najpilniejszych długów. Udzielił jej pożyczki pewien starszy pan, który wzamian za to zażądał od p. Lidy uległości. Gdy nie uzyskał dobrowolnie, użył siły. P. Lida przyznała się do tego swemu narzeczonemu, którego kochała nad życie. On zaś nie uwierzył jej tłumaczeniom, twierdząc: „Najsłabsza kobieta zdoła, gdy tylko zechce, oprzeć się najsilniejszemu mężczyźnie", poczem zerwał z p. Lidą. Po kilkumiesięcznej rozłące poczuł wszakże, że bez niej żyć nie może i prosił ją o wznowienie ich przyjaźni. P. Lidzie serce rwało się do niego, lecz „honor i ambicja" nakazały jej odpowiedzieć na prośby ukochanego pogardliwą ironją. Wobec tego jej ukochany wyjechał nie wiadomo dokąd.

P. Lida jest w bezgranicznej rozpaczy. Chciałaby poszukać zapomnienia w pracy, ale nie może otrzymać żadnej posady, bo wszyscy ofiarowujący jej posadę, domagają się wdzięczności w... naturze.

W końcu listu p. Lida zasypuje nas gradem pytań, na które niesposób odpowiedzieć wobec braku miejsca. Przytoczymy więc tylko jedno najważniejsze pytanie: „Czy świat jest tak zepsuty, że nie można znaleźć pracy, aby nie stawiano podobnych warunków?"

Właśnie, aby się o tem przekonać, Panno Lido, zamieszczam to pytanie. Jestem przekonany, że wśród naszych Czytelników i Czytelniczek znajdzie się ktoś, co postara się naprawić opinję „świata".

P. Hanka z Pr.

sprawiła mi niemałą radość, pisząc: „Jest Pan tym, który uratował mi życie. A oto, jak się to stało. Wczoraj wybrałam się na most Poniatowskiego, by skończyć ze sobą. Usiadłam na ławce z zamiarem napisania kartki przedśmiertnej. Obok mnie siedziała pewna kobieta i pilnie czytała „Ostatnie Wiadomości". Zerknęłam jej przez ramię i ujrzałam dział „W cztery oczy". Przebiegłam wzrokiem rady Szanownego Pana Redaktora, ale wtem ta kobieta odwróciła stronicę, nie mogłam więc dalej czytać. Byłam wszakże tem, co zdążyłam przeczytać, tak zaciekawiona, że podniosłam się i nabyłam to dotąd mi nieznane pismo. Po przeczytaniu rad Pana Iksa wrócił mi mój dawny humor i chęć do życia.

A teraz, zapewne, zapyta Pan Redaktor, co mi ją odebrało? Otóż miałam muzyka, który mi grał niebiańskie melodje, a ja go zato kochałam, więcej nawet —ubóstwiałam! On zaś mnie tylko... kochał. Sielanka ta trwała kilka miesięcy, aż się dowiedziałam, że jest żonaty i ma dzieci! Czemuż to ukrywał przede mną? Dlaczego kłamał, wiedząc, że ja i tak przecież drugi raz zamąż nie wyjdę za żadne skarby? Tak mnie zgniewało to jego kłamstwo — bo uważam to za największy grzech — że ja, 27-letnia i podobająca się kobieta — straciłam chęć do życia. Ale to kłamstwo mnie tak okropnie zraziło.

I cóż teraz? Kto mi go zastąpi? Kto zagra tak cudnie? Czy jest drugi taki muzyk? Nie wiem. Chciałam się zabić, bo nie wierzę, aby się drugi taki znalazł, pocieszył i mnie przywrócił radość życia. Czy dzisiaj ci mężczyźni wogóle mają serca, zdolne do kochania? Zdaje mi się, że nie mają serc wcale. W każdym razie dziękuję Ci, Kochany Redaktorze, żeś mnie uratował od śmierci. Ale teraz zato musisz ratować od... życia".

Zdaje się, że najlepiej będzie, gdy się wrócę do pohańbionych przez Panią muzyków, aby dowiedli Pani, że tak źle z nimi nie jest. Przypuszczam, że niejeden stanie do turnieju, jak niegdyś „śpiewacy norymberscy", walczący pieśniami i będzie się starał dorównać grze kłamliwemu muzykowi.

Bardzo słusznie Pani postąpiła, że go Pani rzuciła, bo kłamstwo to ohydna cecha, pierwszy krok do przestępstwa. Nie powinno się kochać kłamczuchów! Precz z nimi! Niech żyje szczera prawdomówność!

Jeszcze słuszniej Pani postąpiła, zaniechawszy samobójstwa, bo dla takiego kłamcy szkoda młodego i pięknego życia. Żałuję tylko, że Pani nie podała „rodzaju broni", a raczej „instrumentu" owego kłamliwego muzyka. Miałbym zadanie uproszczone, bo zwróciłbym się np. tylko do skrzypków, tylko do flecistów, tylko do saksofonistów... A tak muszę się zwrócić do całego ogółu muzyków. Grajcie p. Hance, a zdobędziecie jej serce! Stanowczo w tym wypadku „gra warta świecy..."

P. Zygmuntowi B. z Pruszkowa

Myli się Pan. Wcale nie potępiam takich ludzi, jak Pan, przeciwnie ,przyznaję im pełne prawo do uczucia, które, wbrew pozorom, może niekiedy przybierać bardzo piękną postać. Niech się Pan nie boi złych ludzi, którzy knują przeciw Panu wrogie zamiary. Sprawa bynajmniej nie jest tak niebezpieczna, jak się Panu zdaje.

Odpowiadając na inne pytanie Pańskie z dziedziny prawniczej, muszę stwierdzić, że Pan się myli. Zagranicą jest dużo gorzej. Jakie stanowisko zajęła w interesującej Pana sprawie nasza komisja kodyfikacyjna, nie wiem, bo te paragrafy jeszcze nie zostały ujawnione.

P. Dziunia

przyznaje słuszność naszej odpowiedzi, udzielonej p. Władkowi O. Radzilibyśmy mu zapomnieć o niej. P. Dziunia całkowicie przyłącza się do naszej rady, bo kocha innego i zamierza za niego wyjść zamąż.

P. Lusię

prosimy o [illegible] ...ieramy się Pani dopomoc.

PRASA KOBIECA NA NOWYCH TORACH

Mało rozpowszechnione w Polsce są pisma kobiece. Zagranicą każda niemal kobieta ma swój przewodnik, swego przyjaciela, doradcę i powiernika w swojem ulubionem piśmie kobiecem.

Kobieta samodzielna, kobieta doktór, adwokat, społecznica szuka w piśmie kobiecem wieści o zdobyczach kobiet w dziedzinie praw politycznych, społecznych, na polu nauki.

Elegantka, strojnisia czyta skwapliwie wiadomości ze świata mody, z dziedziny kosmetyki. Pani domu użytkuje przepisy gospodarskie, porady tanich zakupów i przyswaja sobie niejedną praktyczną wskazówkę.

Wreszcie każda kobieta znajduje ciekawą nowelę, felieton i kilka chwil, spędzonych nad czytaniem pisma bogaci jej duszę i umysł. Może dlatego kobiety - Polki nie czytają pism kobiecych, bo pisma te są zbyt drogie, więc nie dla wszystkich dostępne, może też pisma nie stoją na odpowiednim poziomie i nie dają wymaganego materjału.

A oto ukazały się „Wiadomości Kobiece" tygodnik za 10 gr. I „Wiadomości Kobiece" wytknęły sobie cel. Stały się informatorem, bojownikiem o prawo dla kobiet, doradcą w sprawach zarówno materjalnych, jak uczuciowych, żadna kwestja z życia kobiety nie została pominięta.

„Wiadomości Kobiece" obudziły oddźwięk. Do redakcji napływają listy, a dziennikarze, literaci podchwytują wprost ze słów czytelniczek, czego pragną kobiety, co chcą znaleźć we własnem piśmie.

Czytelniczki proszą, by „Wiadomości Kobiece" wychodziły częściej niż raz w tygodniu, więc jest to poważnym dowodem konieczności istnienia taniego i pożytecznego pisma dla kobiet. To też w imię dobra kobiety o które walczy tygodnik, w imię doskonalenia się pisma, redakcja „Wiadomości Kobiecych" zwraca się z prośbą do kobiet, by jej dopomogły.

Następny numer 11 zkolei zamieści list czytelniczki, które zwierza się ze swej tragedji i chce usłyszeć od innych kobiet słowa pociechy, porady.

A więc kobiety napiszcie kilka słów do „Wiadomości Kobiecych" pod adresem redakcji, podanym w każdym numerze pisma.

Szkołą życia jest doświadczenie, lecz doświadczenia nieraz są zbyt bolesne, lub spóźnione. Niech szkołą życia dla kobiet staną się „Wiadomości Kobiece", które podają doświadczenia przeżyte już przez inne kobiety. I nietylko szkoła, niech staną się także i osłodą życia!

Euge.

Precz z siwizną włosów!

W ostatnich czasach spotyka się często przedwczesne siwienie nawet u ludzi bardzo młodych.

Przyczyną siwienia włosów może być: 1) wrodzona skłonność, 2) dziedziczność (są rodziny, których członkowie w 20 roku życia zaczynają siwieć), 3) ogólne schorzenie; 4) nieodpowiedni tryb życia; 5) choroby płciowe oraz nadużywanie w tej dziedzinie; 6) przemęczenie i cierpienia nerwowe; 7) środki zatruwające organizm, jak alkohol, nikotyna; 8) wstrząsy psychiczne (zaobserwowano fakty, że ludzie po ciężkich przeżyciach, np. skazańcy, siwieją w przeciągu kilku godzin); 9) nieodpowiednia pielęgnacja włosów; 10) choroby samych włosów; 11) choroby skóry.

Najczęstszą przyczyną siwienia włosów, przyczyną naturalną jest wiek, przy którym włosy zaczynają siwieć (przeciętnie pomiędzy 40 — 50 rokiem życia), gdy włos staje się cieńszy, krótszy i barwnik zaczyna zanikać.

Przy siwieniu da się zaobserwować, że włos czarny przechodzi w srebrzysto - biały, włos jasny w żółto - biały; włos szatynek z biegiem czasu staje się bronzowy, wkońcu biały. Miejscem „uprzywilejowanem" do siwienia jest przeważnie przód głowy i skronie.

Kwestja siwych włosów podlega również modzie. Były okresy, w których siwy włos był bardzo modny, co prawdopodobnie w wieku XVII-ym służyło za punkt wyjścia do noszenia białych peruczek.

Czasy się zmieniają. Do niedawna dostrzeżenie białego włosa u kobiety równało się przekreśleniu i zrezygnowaniu z życia.

Sztuka kosmetyczna w ostatnich czasach poprostu robi cuda. Przy dobrze farbowanych włosach naprawdę nie można rozróżnić, czy kolor jest naturalny, czy też sztuczny. Są różne farby i metody farbowania włosów, najlepsze jednak są środki, wyrabiane wyłącznie z roślin, które się stosuje w postaci kataplazm. Działanie tych roślin jest nietylko nieszkodliwe dla włosów, lecz przeciwnie, wzmacnia je oraz zachowuje naturalny blask, co jest dowodem, że włos nie umiera, jak przy innych farbach, które czynią kolor włosa martwym.

Farbować włosy, zwłaszcza pierwszy raz musi specjalista, gdyż źle ufarbowane, stają się nieraz różnokolorowe. Po 4 do 6 tygodni, zależnie od szybkości wzrostu włosa, należy przeprowadzić poprawkę, którą można samej sobie uskutecznić.

Dr. J. Świtalska.

Nasze modele najmodniejszych kapeluszy



Czy Panie wiedzą, że w teatrach miejskich panie będą mogły wchodzić na widownię w małych kapelusikach? Prawda, jakie to wygodne! A więc do teatru i na wizyty będziemy chodzić w kapeluszach. Ileż to oszczędzi kłopotu o nieuczesaną główkę.

Proszę Pań — oto są modele kapelusików, w których urocze Czytelniczki będą mogły znaleźć się na widowni teatru lub na wizycie. Więc przedewszystkiem małe — muszą być te fasony małe ze względów zupełnie zrozumiałych. — A drugi warunek — muszą być ciemne, — granatowe, ciemno zielone, bronzowe, ciemno - stalowe, i czarne, nadewszystko czarne. — Bardzo oczywiście jest porządane, aby kapelusik harmonizował z kolorem sukni, jeśli już nie jest w tym samym kolorze.

Bardzo ładnem dopełnieniem sukni i kapelusika wizytowego, czy teatralnego, będzie elegancka chusteczka futrzana, puszysty lis, lub barwna, szykownie zawiązana apaszka.

Jeśli pani włoży jeszcze do tego rękawiczki, o niezbyt — proszę pamiętać — niezbyt — długim mankiecie — toaleta taka będzie wyrazem spokojnej, wytwornej elegancji.

M. K.

Z ekranu na ekran

Majestic: „Człowiek który zabił..." — Adria Palace: „Pociąg samobójców". — Colosseum: „Serca na wygnaniu" — Pan i Capitol: „Dziewczę z nad Wołgi" — Palace: „Precz z miłością" — Forum i Maska: „Kawiarenka" — Znicz: „Tajemnica przystanku tramwajowego„ — Hel: „Dusze w niewoli" — Ira: „Policmajster Tagiejew" — Riviera: „Uwiedziona"

Kino „Majestic" przyzwyczaiło nas do wyborowych programów. A o to niełatwo. Trudno za każdym razem wybrać coś zgoła niezawodnego. Obecnie oglądamy tam piękny film o intrygującym tytule: „Człowiek, który zabił.." (wł. biura „Kolos"). Wystarczy rzec, że scenarjusz jest oparty na tak samo brzmiącej powieści znakomitego pisarza francuskiego Claude Farrère'a, autora znanych dzieł: „Małżeństwo panny Dax „Nasze sojuszniczki" i in. Kto nie zna tych książek, niech je przeczyta koniecznie. A potem niech pójdzie do „Majesticu". Ujrzy się nad brzegami Basforu, w pełnym tajemnic Stambule. Obejrzy baśniowy przepych pałaców z nad Złotego Rogu, kryjących w sobie zagadkowość haremów, władczy duch despotycznych paszów. Ale tragedja na której oparto film, rozgrywa się w domu dyplomatów europejskich. Mąż, przepojony samowładztwem tureckich magnatów, w domu surowy, poza domem aż nadto rozwiązły; żona, dręczona i gnębiona, otoczona intrygami. Zjawia się, wreszcie, ktoś, w kim wzbudza litość umęczona kobieta, szczuta i szpiegowana ze wszystkich stron. Wzbudza litość, a potem i miłość. Wzajemną. Wikła się splot uczuć i pożądań. Wybucha tragedja... Wszystko zaś świetny reżyser Bernard (twórca niezapomnianej „Ostatniej kompanji") ujął w poświacie księżyca, pod mrocznym całunem nocy, jak przez sen. Wzruszająca nastrojowość, malowniczość obrazów wrogo przepojonego melancholją filmu, wywiera wysoce artystyczne wrażenie. Brawo za film tak finezyjnie subtelny, o tak kryształowej poezji!..

Drugi film francuski, bodaj jeszcze tragiczniejszy, oglądamy w kinie „Adria - Palace". Jest to „Pociąg samobójców" (wł. b. „Agefilm"). Znalazł się pomysłowy przedsiębiorca, pragnący desperatom upiększyć samobójstwo. Przychodzi do niego sporo osób, które umieszcza w pociągu „Błyskawica". Mają w nim znaleźć śmierć. Zjawia się więc gwiazda rewjowa, która straciła głos, a nie chce żyć bez sławy. Zgłasza się młodzieniec, który poszedł na wojnę i znosił jej trudy z myślą o ukochanej, czekając na jego powrót. Gdy zaś wraca, jako kaleka, znajduje ją w objęciach innego. Jest i taka, której już obrzydło sprzedawać się za pieniądze. I... co dalej? Tego nie zdradzę, bo wtedy już niewartoby iść na film, który ogląda się z szalonem, niemal męczącem, bolesnem napięciem w oczekiwaniu chwili decydującej, patrząc na katusze skazanych na powolno konanie, tem bardziej, że w ostatniej chwili budzi się u nich nagła, gwałtowna chęć do życia... Proszę się samemu przekonać.

Tematy „rosyjskie" wciąż jeszcze nie schodzą z naszych ekranów. Obecnie widzimy dwa takie filmy. Jeden z nich wyświetla kino „Colosseum" jest to amerykański film p. t. „Serca na wygnaniu" (wł. b. „Muzafilm"). Ciekawy jest, jako zagadnienie: rywalizacja między niekochanym mężem a ukochanym przyjacielem, kto szlachetniejszy. Bardzo pięknie tu wygląda i gra z siłą jasnowłosa Dolores Costello. Film godzien ujrzenia. Nie można tego rzec o wyświetlanym przez kina „Pan" i „Capitol" filmie p. t. „Dziewczę z nad Wołgi" (wł. b. „Polanjafilm"). Grający tu główne role Ewelina Holt i nasz rodak Igo Sym są żywymi dowodami, że można być obdarzonym zgoła niepowszednią urodą, a jednak być miernym aktorem. Coprawda, trudno było coś zdziałać przy tak nieciekawym scenarjuszu.

Kino „Palace" rzuca niepokojące hasło: „Precz z miłością!" w przemiłym filmie biura „Warszawska K.S.A. „Któżby się z tem zgodził. Przecież miłość to uczucie najrozkoszniejsze i ... najdemokratyczniejsze, bo jest powszechna, tajna, równa, bezpośrednia, bez różnicy płci. Każdemu dostępna, każdego ogarnia, każdy o niej marzy. A tu znalazło się grono mężczyzn, tak jednak w miłości rozczarowanych, że krążą od czterech i pół lat po morzu, nie zawijając do żadnego portu, aby tylko nie mieć nic wspólnego z kobietami. Chodzi o zakład. Jeżeli przez pięć lat wytrzymają — zdobędą pół miljona dolarów. Sumka ponętna, ale proszę spojrzeć, jak ci ludzie po upływie czterech i pół lat wyglądają. Znękani, zgorzkniali, stęsknieni, zgłodniali, umierają z nudów i z pragnienia pieszczot i pocałunków. To też, gdy nagle ratując kogoś tonącego, wyciągają na pokład niewiastę i to Liljanę Harvey — odrazu zapominają o swych „ślubach kawalerskich". Nic dziwnego! Liljanka promienieje słodyczą i kokieterją, a w kostjumie kąpielowym tak cudnie! A jak pływa, a jak tańczy, a jak „cezkuje"! Głazby zmiękł. Nawet taki, jak jeden z załogi, którego gra Armand Bernard, najświetniejszy dziś bodaj z komików europejskich. Pisaliśmy o nim, gdy grał w „Skeretarce osobistej" oraz w „Fra - Diavolo". Jest wręcz niezrównany. Natomiast amant Andrè Roanne - blady i bez barwy. Ale cały film jest zachwycający.

Dostaliśmy znów list: „My chcemy Chevaliera". Macie go w kinach „Forum" i „Maska", wyświetlających „Kawiarenkę". A mogę wam ponadto rzec w sekrecie, że jego partnerka w tym filmie — Yvonne Vallèe — to jego najautentyczniejsza żona. Trudno! Trzeba się było wcześniej postarać! Ale dużo wcześniej! Bo już żonaty od sześciu lat...

Polskie filmy coraz bardziej zyskują sympatję. Świadczą o tem nieprzebrane tłumy, wciąż oglądające „Dziesięciu z Pawiaka", których kino „Atlantic" wyświetla już dwa miesiące z niesłabnącem powodzeniem i chyba jeszcze z miesiąc wyświatlać będzie. W oczekiwaniu nowych filmów polskich, wśród których szczególnie ciekawie zapowiadają się „Rok 1914", „Ułani, ułani...", „Cham" oraz „Bezimienni bohaterowie", kina starają się wznawiać dawne filmy polskie. Widzimy więc w „Zniczu" filmy „Sfinksa": „Tajemnica przystanku tramwajowego", z Jadwigą Smosarską, Węgrzynem Junoszą - Stępowskim w kinie „Hel" — „Dusze w niewoli" (Selski, Cybulski, Batycka), cieszące się niezmiennem powodzeniem; w kinie „Ira" — Policmajstra Tagiejewa" (oczywiście — Samborski), w kinie „Riviera" — „Uwiedzioną", w której najbardziej podoba się piękna Krystyna Ankwiczówna. Wnet ją ujrzymy w nowym filmie: „Cham".

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Leopolda.
Poniedziałek; św. Edmunda.
Wschód słońca o g. 6.52, zachód o g. 15.54

Stan pogody:

Zachmurzenie zmienne. przelotne deszcze, słabe wiatry miejscowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień zapowiada się nieźle, należy go więc wykorzystać!

Dopiero wieczorem nastąpi pogorszenie się wpływów, które sprowadzają skandale, wytrącą nas z równowagi, narażą na straty i oszustwa.

Teatr miejski: „Fircyk w zalotach".
Apollo „Wesoły porucznik"
Bagatela: „Barkarola miłości".
Sztuka: Noc szału
Swit: Pat i Patachon „Na dzikim zachodzie".
Swiatowid: „Dziecko grzechu".
Uciecha: „Noce marokańskie".

Radjo.

G, 10.30 Nabożeństwo 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Transmisje z Warszawy 14,00 „Jesienne roboty w lasach", 14.20 Płyty 14.30 Transmisje z Warszawy, 16.20 Transmisje z Katowic, 19.00 Rozmaitości, 19.25 Program na dzień następny 19.30 Transmisje z Katowic. 21.00 Transmisje z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze Rynek 9.

Dyżur dzienny: Grodzka 21, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36.

Złodziej radjoamator.

P. Pyrzanowski Feliks, właściciel pracowni radjotechnicznej przy ul. Sławkowskiej, zgłosił do policji, że skradziono mu z gablotki umieszczonej w sieni domu Nr. 10, mechanizm gramofonowy wartości 90 złotych.

Na ulicach nastaje spokój.

Urzędowanie komisji dyscyplinarnej U. J. Błogosławione skutki deszczu.

Wczoraj w godzinach rannych panował spokój, dopiero koło południa poczęły chodzić po ulicach grupki młodzieży i zaczepiały przechodniów żydowskich, szczególniej w ul. Grodzkiej. Wybito również kilka szyb w sklepach.

Policja rozpędziła awanturników pałkami gumowemi, jak to miało miejsce w okolicy magistratu.

Przez całe przedpołudnie kursorzy uniwersyteccy roznosili po mieście do prywatnych mieszkań akademików wmięszanych w demonstracje, wezwania do stawienia się przed komisję dyscyplinarną senatu akademickiego. Komisja urzędowała przez cały dzień w gmachu Collegium Novum.

W godzinach popołudniowych i wieczornych nastał w mieście spokój, do czego przyczynił się po części ulewny deszcz, padający kilka godzin.

Samobójstwo w porę udaremnione.

Wczoraj w domu przy ul. Barskiej l. 63, zamieszkała tamże 20-letnia Anna Gieszykowna służąca, w zamiarze samobójczym powiesiła się na belce strychowej.

Na szczęście lokatorowie, którzy przypadkiem wtedy szli na strych po wyschniętą bieliznę, zauważyli desperatkę i odcięli ją w porę, poczem przywrócili ją do przytomności.

Powód rozpaczliwego kroku nieznany.

Dożywianie dzieci.

Sekcja dożywiania dzieci przy Miejskim Komitecie do spraw bezrobocia komunikuje, iż obiady żołnierskie w ilości 388 porcyj zostały rozdzielone pomiędzy dzieci najbardziej potrzebujące pomocy po zbadaniu ich warunków domowych przez higjenistki szkolne względnie przez nauczycielki lub Komitet rodzicielski.

Naogół z obiadów żołnierskich na terenie miasta Krakowa korzysta dziennie 567 dzieci, Dyrekcja Tramwaju daje 200 obiadów dziennie, a Komitet Gminy żydowskiej 387 obiadów dziennie dzieciom bez różnicy wyznania. **Łącznie zatem dostaje obiady 1154 dzieci.**

Ponadto jest kontynuowaną akcja śniadaniowa i podwieczorkowa tak w szkołach i przedszkołach, jak też w Instytucjach opieki pozaszkolnej.

Świetne tygodniki.

Nadeszły już do Krakowa nowe numery świetnych tygodników, **„Wesołe Wiadomości"**, **„Wiadomości Kobiece"** oraz **„Kino dla wszystkich"**.

„Wesołe Wiadomości" jak również Wiadomości Kobiece" są do nabycia w kioskach po 10 gr., „Kino dla Wszystkich" 30 gr.

Skradzione futro.

Grünbergowi Józefowi, kupcowi, przy ul. św. Sebastjana l. 29, skradziono z mieszkania futro męskie wartości 300 zł.

Przedstawienia operowe.

„Trubadur" opera Verdiego, szósta w sezonie premjera opery krakowskiej, ukaże się w poniedziałek 16 bm. z gościnnym występem Zofji Zmigrod-Fedyczkowej, primadonny opery poznańskiej, Józefa Stępniowskiego, tenora opery poznańskiej, Józefa Stępniowskiego, tenora opery katowickiej, oraz Stefana Romanowskiego, Adama Mazanka, Wiktorji Pastéwnej i Zbysława Woźniaka.

Opracowanie muzyczne dyr. Wallek-Wallewskiego, reżyserja Stefana Romanowskiego.

2500 szynków na terenie województwa krakowskiego.

Ostatni Dziennik Urzędowy województwa krakowskiego podaje wykaz miejsc detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych na terenie tutejszego województwa. Rozdział kontygentu miejsc między poszczególne gminy został uskuteczniony przez Izbę skarbową, rozporządzeniem z 16 października br., w porozumieniu z wojewodą krakowskim i wydziałem wojewódzkim.

Na terenie województwa krakowskiego znajduje się obecnie 2.500 miejsc detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych, w tem 1536 z wyszynkiem i 514 bez wyszynku. Największa ilość szynków przypada na m. Kraków [300], później na powiaty: nowosądecki [148 w tem samo miasto 45], chrzanowski [122—20] nowotarski [117—15], bocheński [112—15], tarnowski [105—50], krakowski [97], wadowicki [89—13], bialski [85—27] i td. Najmniej wyszynków znajduje się w powiatach: pilzneńskim [38] i grybowskim [40].

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że województwo krakowskie liczy 2 miljony ludności, to zobaczymy, że jedno miejsce detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych przypada na 800 mieszkańców.

Pierniki na odpuście.

Przed rokiem na odpuście w Borzęcinie przyszło do wielkiej awantury, mieszkaniec bowiem tej wsi Jan Dzień, znany zawadjaka, podpiwszy sobie, porywał z kramów pierniki. Aresztowanego za to, odbiła policji zgraja kolegów i brat jego szeregowiec Paweł Dzień, który bagnetem wyjętym z pochwy odgrażał się posterunkowym, a nadto na wezwanie wachmistrza żandamerji, by się usunął, nie reagował, pozostając na miejscu.

Epilog tej sprawy rozegrał się onegdaj w sądzie wojskowym w Krakowie, w którym odbyła się rozprawa przeciw szeregowcowi Pawłowi Dzieniowi, o zbrodnię rozruchu, o występek obrazy posterunkowych i o niesubordynację.

Oskarżony przyznał się jedynie do niesubordynacji wobec wachmistrza żandamerji, zaprzeczył natomiast, jakoby odbijał swego brata Jana, lub łżył posterunkowych, zeznania jednak świadków, wypadły dla niego niekorzystnie.

Za wszystkie zarzucone mu czyny, trybunał skazał Jana Dzienia, przy zastosowaniu okoliczności łagodzących na 3 miesiące więzienia.

Rozprawie przewodniczył major korp. sąd. dr. Guentner, bronił adw. dr. Leopold Suesser.

Młody atleta polski.

Pytlasiński i Cyganiewicz ze starej generacji, a Sztekker i Pinecki z młodej — to są polskie, a jednak światowe gwiazdy zapaśnictwa. Oni to rozsławili polski sport atletyczny na całej kuli ziemskiej.

Po Cyganiewiczu i Sztekkerze znalazł sędziwy już dziś, ale rzeźki „Pytel" nowego ucznia, który ma dopiero 25 lat, a już zdążył stać się jedną z najbardziej obiecujących sił zapaśniczych. Jest nim Adam Sasorski z Warszawy, który bierze obecnie udział w walkach rozgrywających się w Krakowie.

Sasorski poszedł z VI klasy gimnazjalnej na wojnę bolszewicką jako ochotnik. Kiedy wrócił do Warszawy, odznaczony krzyżem „Virtuti" zainteresował się nim mistrz Pytlasiński, do którego doszły słuchy o niebywałej sile młodego gimnazjalisty—żołnierza i poradził mu poświęcić się karjerze atletycznej. W roku 1927 wziął Sasorski mistrzostwo Polski w zapaśnictwie amatorskiem.

W roku bieżącym Sasorski stał się zawodowcem, by wypróbować swe siły w walce w międzynarodowych turniejach atletycznych.

Młodość, zdrowie fizyczne, a przedewszystkiem wiara w swe siły zaprowadzą Sasorskiego w jego karjerze atletycznej bardzo daleko.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2